

Ilona Ciepał-Jaranowska

Znajdziesz
mnie wśród
chmur



NA SZCZĘŚCIE
wydawnictwo

Ilona Ciepał-Jaranowska

Znajdziesz mnie wśród chmur



NA SZCZĘŚCIE
wydawnictwo

[Kup książkę](#)

Znajdziesz mnie wśród chmur

Copyright © by Ilona Ciepła-Jaranowska, 2024
Copyright © by Wydawnictwo Na Szczęście, 2024

Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Olga Smolec-Kmoch
Korekta: Marta Kudelska @pisanepoprawnie, Olga Smolec-Kmoch
Projekt okładki: Emilia Baczyńska-Majchrzycka
Zdjęcia na okładce:
© dekazizzag / Shutterstock
© Anestiev / Pixabay

Skład i łamanie: Emilia Baczyńska-Majchrzycka

ISBN 978-83-967207-9-5
Wydanie I

Wydawnictwo NA SZCZĘŚCIE
biuro@wydawnictwonaszczescie.pl
<https://wydawnictwonaszczescie.pl/>



*Moim Rodzicom.
Mamo, Tato, do zobaczenia wśród chmur.*

O dłamki samolotu wirowały w powietrzu. Unosiły się w kłębach szarego pyłu i wolno spadały na ziemię. Joanna wyciągnęła rękę, by złapać jeden z nich. Na próżno. Gdy tylko zbliżały się do jej dłoni, podmuchy kolejnych eksplozji oddalały je na dużą odległość. Ogień był tak jasny, że kobieta zasłoniła twarz i zmrużyła oczy. Zaczęło brakować jej tchu. Zrobiła kilka kroków w tył, ale nagle pył się rozproszył i niebo lekko przejaśniało. Sekundę później ciężkie skrzydło runęło obok niej i rozbiło się na tysiące kawałków, które utworzyły mgłę. Joanna odwróciła twarz. Zdawało się jej, że słyszy czyjś głos. Chciała pójść w stronę, z której dochodził, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Próbowwała oderwać je od ziemi. Nie mogła. Wiedziała, że on tam jest i że musi do niego iść. Szarpała się, na ile starczyło jej sił, aż w końcu zdołała zrobić jeden krok. Unosząc ciężkie nogi, zrobiła kolejny i kolejny. Gęsta mgła jeszcze bardziej utrudniała dotarcie do celu. Nagle kobieta się zatrzymała.

Zobaczyła go i już wiedziała, co usłyszy za chwilę. „Asiu, giniemy. Dobranoc”.

Joanna powoli uniosła powieki, jasne światło poranka zakłuło ją w oczy. Przetarła spocone czoło i usiadła na łóżku. Resztki snu chowały się w zakamarkach umysłu. Wstała, podeszła do okna. Odsunęła zasłony i przyłożyła czoło do zimnej szyby. Zamknęła oczy i znów go zobaczyła: siedł przed siebie, zwrócony do niej tyłem. Otaczała go mgła, która gęstniała z każdym jego krokiem. W głowie kobiety od razu zaczęły pulsować słowa: „giniemy, dobranoc, dobranoc”. Oderwała się od szyby i popatrzyła na budzące się do życia miasto. Głos w głowie powoli cichł. Skronie przestały boleśnie pulsować.

Zdawała sobie sprawę z tego, że minęło już sporo czasu. Ile? Nie wiedziała, bo codziennie powtarzało się to samo. Walka między dniem a nocą, życiem a śmiercią. Czasem wygrywał dzień, czuła się wtedy lepiej, wychodziła z domu, starała się mierzyć z rzeczywistością. Częściej jednak jej serce spowijał mrok. Wtedy brała tabletki i spała, i śniła te swoje sny. Trudne, straszne, bo nawet jeśli go widziała, to za każdym razem znikał we mgle. Nie mogła go dogonić, nogi odmawiały posłuszeństwa. Chciała biec za nim, ale nie potrafiła, zupełnie jakby ktoś ją trzymał i nie pozwalał, by do niego dołączyła. „To był jego czas, a nie twój”, czasem brzmiało jej w uszach, lecz ona nie potrafiła, a może nie chciała tego zrozumieć.

Odwróciła się od okna i rozejrzała się po pokoju. Poczwała chłód i objęła się rękoma. Stała tak przez chwilę, powoli przenosząc wzrok z przedmiotu na przedmiot. Zatrzymała go na sztaludze stojącej w kącie pokoju. Powoli do niej podeszła i pogładziła ją dłonią. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio coś namalowała. Na pewno było to jeszcze przed...

Przed tym, co roztrzaskało na kawałki całe jej życie. Przez chwilę miała wrażenie, że powinna coś stworzyć. Zupełnie jakby ktoś szeptał jej to do ucha. Rozłożyła sztalugę i wzięła czyste płótno. Oparła je o stelaż i wpatrywała się w białą powierzchnię. Nagle poczuła dreszcz przeszywający całe ciało. Gnana jakimś silnym impulsem, zaczęła wysypywać z szuflad farby. Odrzucała kolory, tak by zostały tylko czerń i szarość, które zaczęła wyciskać wprost na powstający właśnie obraz. Nie potrzebowała pędzli, wystarczyły jej dłonie, które – wydawałoby się – chaotycznie rozmazywały farby po białej płaszczyźnie, całkowicie ją zakrywając. Każdy ruch ręki jednak coś znaczył. Każda ciemna plama symbolizowała ból, niemoc i żal. Po chwili Joanna stanęła przed płótnem. Czegoś jeszcze brakowało. Czegoś ważnego. Przyłożyła palec do ciemnoszarego tła i powoli napisała na nim słowo, które na zawsze będzie dla niej oznaczało koniec: „dobranoc”.

– Dobranoc – wyszeptała i zalała się łzami.

ROZDZIAŁ 1

Aneta nie miała pomysłu, w jaki sposób nakłonić Joannę do powrotu do pracy. Była w kropce. Wiedziała, co spotkało koleżankę, ale nie mogła w nieskończoność usprawiedliwiać jej nieobecności. Już kilka razy przedłużała jej bezpłatny urlop, co nie podobało się nowemu szefowi. Postawił sprawę jasno, czym tylko przypieczętował opinię bezdusznego przełożonego, jaką miał już od pierwszych dni w firmie, gdy tylko objął stanowisko głównego menedżera. Zapowiedział, że albo pracownica wraca, albo dostanie wypowiedzenie. Nie mogą dłużej organizować zastępstw. Praca powinna być wykonywana systematycznie i na czas, a przez nieobecność Joanny mają ciągle opóźnienia w raportach. Aneta o tym wiedziała, ale nie mogła tak po prostu jej zwolnić i znaleźć kogoś innego. Asia była bardzo dobrym pracownikiem, poza tym tak zwyczajnie, po ludzku, jej współczuła. Nie była w stanie wyobrazić sobie, co ona przeżywała w ostatnich miesiącach. Wiedziała, że czas leczy rany, i miała nadzieję, że Asia wreszcie się otrząśnie, zacznie na nowo żyć i lepiej lub

gorzej, ale radzić sobie z codziennością. Kiedyś przecież musi to nastąpić. Aneta miała cichą nadzieję, że powrót do pracy może w tym pomóc. Tylko jak przekonać Joannę? Jechać do niej? Ale czy posłucha? Może ktoś inny powinien uswiadomić jej powagę sytuacji? Anecie przeszło przez myśl, że mogłaby skontaktować się z Martą, starszą siostrą Joasi, która pracowała w tej samej firmie jakiś czas temu, jeszcze zanim Joanna dołączyła do zespołu. Może ona będzie w stanie przemówić siostrze do rozsądku? Musi koniecznie poszukać w dokumentach jej numeru telefonu, chociaż... był szybszy sposób.

– Jola! – Aneta wypatrzyła pracownicę, która już kolejny raz tego dnia wymykała się do kuchni.

– Anetko, ja bardzo, bardzo potrzebuję tej aromatycznej kawy z naszego nowego ekspresu i obiecuję, że idę po nią dziś ostatni raz! – Jola poczuła się przyłapaną na gorącym uczynku i zaczęła się tłumaczyć przełożonej.

– Eee, co? – Aneta nie zrozumiała, ale machnęła ręką i zawołała ją do siebie. – Chodź na chwilę, czy ty nie masz przypadkiem numeru telefonu Marty, siostry Joasi?

– Słucham? – Tym razem zaskoczona była Jola. – Nie wiem, powinnam jeszcze mieć, poczekaj, sprawdzę kontakty. A po co ci jej numer?

– Muszę jakoś ściągnąć Aśkę z powrotem do pracy. – Aneta zrobiła smutną minę. – Mam nadzieję, że Marta na nią wpłynie, bo jeśli nie, będę musiała ją zwolnić.

– Aż tak? – Jola się przestraszyła. – Szkoda by było, fajna z niej dziewczyna, a utrata pracy po tym, co przeszła, na pewno by jej nie pomogła.

– Niestety, nasz nowy szef jest nieugięty.

– Rozumiem. Szkoda, że Arek odszedł, on dobrze rozumiał wszystkie życiowe zawirowania.

– Cóż, teraz mamy Huberta, i tyle. Masz ten numer? – Aneta chciała wreszcie załatwić sprawę.

– Tak, podyktować ci czy dzwoniisz z mojego?

– Wybierz od razu numer, porozmawiam z nią. – Sięgnęła po telefon Joli i szepnęła jeszcze: – Jak skończę, odniosę ci telefon. A ty leć po tę kawę i do roboty, bo znów po godzinach zostaniesz.

Jola się uśmiechnęła i pobiegła do kuchni. Aneta odczekała kilka sygnałów. Już miała zrezygnować, kiedy wreszcie usłyszała głos Marty.

– Halo? Cześć, Jolu.

– Mówi Aneta Zach. Przepraszam za zamieszanie, ale dzwonię z telefonu Joli.

– O, Aneta. Cześć. – Głos rozmówczynie zabrzmiał niepewnie, słysząc w nim było zdziwienie.

– Marta, przejdę od razu do rzeczy. Dzwonię, bo mam do ciebie prośbę. Sprawa jest delikatna, dotyczy Asi – wytłumaczyła Aneta.

– Tak? – Marta domyśliła się, że może chodzić o siostrę, i głośno przełknęła ślinę.

– Asia już kolejny miesiąc nie pojawia się w pracy. Ja oczywiście wszystko rozumiem, ale nasz nowy szef postawił ultimatum: albo wróci, albo dostanie wypowiedzenie.

– Hmm, rozumiem. – Marta nie wydawała się zaskoczona.

– Przykro mi. Może jednak będziesz w stanie nakłonić ją do powrotu?

– Chciałabym. Właściwie już z nią rozmawiałam, ale to jak mówienie do ściany.

– Tak myślałam. – Aneta posmutniała. – Spróbujesz raz jeszcze?

– Pewnie, że tak, a do kiedy ma czas?

– Szczerze? Im szybciej, tym lepiej, ale ostatecznie musi wrócić od początku listopada, czyli... raptem za parę dni.

– Cóż. Zrobię, co w mojej mocy. Dzięki, że mnie zawiadomiłaś.

– Nie ma sprawy, chciałabym, żeby Asia wróciła. Do pracy i... do siebie.

– Dzięki jeszcze raz, odezwę się, jak z nią porozmawiam. – Głos Marty lekko się załamał.

– Do usłyszenia!

Aneta się rozłączyła i westchnęła. Powrót Asi do pracy wydawał się coraz bardziej nierealny.

ROZDZIAŁ 2

Zletargu, w jaki zapadła Joanna po namalowaniu obrazu, wyrwał ją dopiero dzwonek do drzwi. Nie miała ochoty na spotkanie z kimkolwiek, ale ten, kto stał na korytarzu, nie dawał za wygraną. Wstała więc i poszła otworzyć natrętowi.

– Kobieto! – usłyszała zaraz po wpuszczeniu gościa do środka. – Jak ty wyglądasz?

– Czego chcesz? – odpowiedziała pytaniem i zatrzasnęła drzwi wejściowe za wyraźnie poruszoną Martą.

– Wiesz, że dochodzi trzynasta? Miło, że w ogóle wstałaś, ale może byś się chociaż ubrała, bo rozumiem, że pod tą warstwą czarnej farby masz piżamę? – Marta zmierzyła siostrę od stóp do głów: czarne ręce, smugi na twarzy i piżamie, a nawet na długich, ciemnych włosach, które teraz związane były ni to w kucyk, ni w kok. Przypominały raczej supeł, z którego wypadały pasemka.

– Odczep się i nie gap się tak! – Asię od dłuższego czasu denerwowały wizyty starszej siostry, która nieustannie

próbowała stawiać ją do pionu i przekonywać, że wszystko będzie dobrze.

– Ani mi się śni, musimy pogadać.

Marta weszła w głąb mieszkania i potknęła się o kubek leżący obok sofy. Rozejrzała się i mocno zacisnęła zęby. Mieszkanie było w opłakanym stanie. Na fotelu piętrzyły się warstwy ubrań, na stoliku stały talerze z resztkami jedzenia. Podążyła wzrokiem za Asią, która weszła do kuchni, i głośno wypuściła powietrze, bo tam widok był jeszcze gorszy. Nie poszła za siostrą, bo na pewno nie byłaby w stanie powstrzymać komentarzy, które cisnęły się jej na usta. Nie mogła jej teraz spłoszyć, musiała z nią porozmawiać. Specjalnie wyrwała się z pracy w przerwie na lunch, bo wiedziała, że po południu, gdy odbierze dzieci z przedszkola, nie będzie okazji do spokojnej rozmowy. Jeśli zwróci uwagę na bałagan, straci szansę na porozumienie z siostrą. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego Joanna jest dziś taka brudna. Czyżby wróciła do malowania? Marta podeszła do uchylonych drzwi od sypialni i lekko je popchnęła. Aż ją zatkało. Tubki po farbach i pędzle walały się po podłodze. Wszystko, łącznie z pościelą, było wysmarowane ciemnymi kolorami. W pierwszej chwili nawet nie zwróciła uwagi na sztalugę, spojrzała na nią dopiero, gdy usłyszała krzyk siostry:

– Nie wchodź tam!

Ale było już za późno. Marta patrzyła na dzieło Joanny i nie mogła wykrztusić z siebie słowa. Joasia podbiegła i zasłoniła sobą obraz, jakby to mogło cokolwiek zmienić. Siostra patrzyła na nią zdezorientowana. Po chwili jednak odzyskała rezon.

– Nie miałam pojęcia, że czerń może mieć tyle odcieni. – Marta przechyliła głowę, żeby popatrzeć na płótno stojące za Joanną. – Jaśniejszych kolorów to ty nie masz? – zapytała cicho, bo nie bardzo wiedziała, jak się zachować.

- Nie! – Asia warknęła i usiadła na łóżku.
Marta dosiadła się do niej i trąciła ją łokciem w bok.
- Aśka, no co ty? Ile to jeszcze będzie trwało?
- Najgłupsze pytanie, jakie kiedykolwiek usłyszałam – odpowiedziała naburmuszona siostra. – Czego chcesz? Nie powinnaś być w pracy?
- Powinnam. I tak się składa, że ty też.
- Asia nic nie odpowiedziała, tylko patrzyła przed siebie.
- Słuchaj, musisz wrócić do firmy. Dzwoniła do mnie Aneta i... dostałaś ultimatum: albo wrócisz, albo będzie musiała cię zwolnić.
- Niech zwalnia, w dupie to mam!
- Jesteś tego pewna? Asia, życie trwa dalej, musisz coś robić.
- Życie trwa dalej – przedrzeźniła siostrę – ale nie dla każdego! – krzyknęła i zerwała się z łóżka.
- Wiem, że trudno ci to teraz pojąć, ale kiedyś ból się zmniejszy, będziesz jeszcze szczęśliwa.
- Wiesz co, jak masz powtarzać te głupoty, to lepiej już sobie idź.
- Aśka, do cholery! Daj sobie pomoc. Jeśli nie chcesz mnie słuchać, to idź na terapię, może ktoś obcy cię odblokuje. Zamknęłaś się w tej skorupie i nic do ciebie nie dociera. Ja chcę dla ciebie dobrze. Zrozum to wreszcie.
- Marta nie miała już siły. Od kilku miesięcy bezskutecznie próbowała wyciągnąć siostrę z marazmu. Znosiła jej pyskówki i odtrącenie. Wiedziała, że to wszystko jest wyrazem bólu, który musi wybrzmieć, ale to trwało już o wiele za długo. Najwyższy czas, żeby Asia wzięła się w garść i spróbowała normalnie żyć.
- Dobra, rób, jak chcesz. Pamiętaj, że musisz wrócić na początku listopada i nie masz już żadnej szansy na kolejny

bezpłatny urlop. Idę, a ty – Marta spojrzała na siostrę i westchnęła – umyj się. – Po tych słowach ruszyła do drzwi.

Joanna popatrzyła za wychodzącą siostrą. Przeszło jej przez myśl, że znów potraktowała ją nie tak, jak chciała. Przecież dobrze wiedziała, że Marta nie jest jej wrogiem i się o nią martwi, ale gdy kolejny raz usłyszała, że kiedyś będzie lepiej, zrobiło się jej niedobrze. Głupie frazesy. Co Marta mogła wiedzieć? Jej nie spotkało nic złego, to nie Bartek zginął. Po tym wszystkim przestał latać, więc nawet nie było ryzyka, że może mu się coś stać.

– Do cholery! – krzyknęła w pustą przestrzeń mieszkania. Wzięła z nocnego stolika szklankę z wodą i cisnęła nią o podłogę. Rozbite szkło połączyło się z przezroczystą cieczą. – Zupełnie jak moje życie – wyszeptała Joanna. – Roztrzaskane i mokre od łez.

Rozejrzała się wokół. Pod ścianą stało kilka pustych płócien. Czuła, że potrzebuje coś jeszcze namalować. Tym razem jednak spokojnie ustawiła na sztaludze ramę i pobierała z podłogi rozsypane tubki z farbami. Popatrzyła na białą powierzchnię i już wiedziała, co robić. Potrzebowała tylko swoich myśli i ręki, która bezbłędnie kierowała pędzłami, tak by wyrazić targające Joanną emocje. Obrazy, które powstały tego dnia, odzwierciedliły cały ból, żal i tęsknotę kobiety.

ROZDZIAŁ 3

(dwa lata wcześniej)

Joasia usłyszała dźwięk telefonu i rozejrzała się po mieszkaniu, żeby zlokalizować komórkę. Właśnie sprzątała zabrudzenia po rozchlapanej farbie, bo przed chwilą skończyła malować obraz. Bardzo to lubiła, oddawała się swojej pasji w każdej wolnej chwili, a szczególnie wtedy, gdy nabierało się w niej zbyt dużo różnych emocji i musiała je jakoś uwolnić. Siadała wówczas przy sztaludze i nadawała płótnom kolorów, opowiadając w ten sposób o swoim stanie ducha. W zależności od nastroju były to jasne lub ciemniejsze barwy splecione ze sobą. Zwykle tworzyła abstrakcje; zdarzały się też bardziej realistyczne obrazy, ale Joanna raczej nie lubiła odtwarzać rzeczywistości i malować krajobrazów czy martwej natury. Była samoukiem, nigdy nie uczyła się sztuki malarskiej. Obawiała się, że brakuje jej warsztatu, dlatego wołała zaufać swojej fantazji i wrażliwości. Nie myślała o rozwijaniu talentu i o tym,

by malować „profesjonalnie”. Sztuka była dla niej odskocznią od rzeczywistości, od pracy zawodowej i tego, co ją spotykało, jak choćby przedwczesna śmierć rodziców. To właśnie po tym, jak zmarł tata, Joanna zaczęła malować, co pomogło jej przetrwać trudne chwile. Potem przyszły choroba i śmierć mamy, później dwa nieudane związki, a każde z tych wydarzeń przypieczętowane było obrazem w ciemnych kolorach. Jasnych barw Asia używała najczęściej w okresach szczęścia i zadowolenia.

Telefon leżał na komodzie. Podeszła do niego i sprawdziła, kto dzwoni. Na wyświetlaczu widać było numer Marty.

– Aśka, ratuj! – W słuchawce zabrzmiał zropaczony głos.

– Hmm, to które i na jak długo? – Joanna bezbłędnie odgadła, po co siostra do niej dzwoni.

– A skąd wiesz, że chodzi o dzieci? – Marta się zdziwiła.

– Zawsze tak zaczynasz, kiedy chcesz, żebym się nimi zajęła – uśmiechnęła się Asia.

Rzuciła jednak okiem na ścianę w salonie i uśmiech szybko znikł. Kochała te dwa szkraby, ale potrafiły nieźle dać w kość. Półtoraroczny Krzyś był jeszcze w miarę znośny, szczególnie gdy ucinał sobie długą popołudniową drzemkę, ale Anielka to żywe srebro. Nie potrafiła usiedzieć na miejscu, była ciekawa świata i wszystkiego, co ją otaczało. Nie dość, że wszędzie było jej pełno, to jeszcze była jak katarynka, gadała bez przerwy. Ostatnio, kiedy Asia zajmowała się nimi u siebie w mieszkaniu, siostrzenica z siostrzeńcem wysmarowali jej farbami całą ścianę. Dzieło robiło piorunujące wrażenie. Dzieciaki uwinęły się z dewastacją w trzy minuty – dokładnie tyle, ile zajęło Asi przygotowanie im czegoś do picia. Bartek obiecał odmalować jej za to cały salon, ale ponieważ przygotowywał się do pokazów, na razie nie miał na to czasu. Asia westchnęła. Wiedziała, że tak czy inaczej, pomoże siostrze.

– To co i jak? – zapytała.

– W sobotę jest piknik lotniczy i Bartek mnie męczy, żebyśmy wszyscy na niego pojechali. Chce pokazać dzieciom, jak lata. Z Krzysia planuje zrobić swojego następcę. – Marta westchnęła z dezaprobatą. – Mały pewnie i tak nie zrozumie z tego za wiele, ale Bartek się uparł i koniec. Anielka też mi suszy głowę, że chce jechać, a wiesz, jak jest na takich imprezach, tłok, zamieszanie...

– Dobra, rozumiem, że mam z wami jechać i trzymać Anielkę na smyczy?

– No, mniej więcej. Proszę, zgódź się. Postawię ci duże lody – kusila Marta.

– I watę cukrową, inaczej nic z tego – dodała przebiegle Asia.

– Kochana jesteś! – Marta szybko się rozłączyła, żeby siostra nie zmieniła zdania.

W dniu pikniku Asia nie czuła się najlepiej. Od rana bolała ją głowa i nie miała ochoty cały dzień stać na słońcu. Skoro jednak obiecała pomóc siostrze, nie mogła jej zawieść. Do dawnego lotniska w krakowskich Czyżynach, gdzie odbywał się piknik, pojechała swoim samochodem i trochę się namęczyła, żeby znaleźć miejsce parkingowe. Nic dziwnego, dzień zapowiadał się słoneczny i bezchmurny, więc do Krakowa ściągnęli amatorzy lotniczych akrobacji niemal z całej Polski. Dodatkowo na pokazie miał się pojawić Artur Kielak, należący do elity mistrzów sztuki pilotażu, co dla fanów było niemałą atrakcją. Bartek z rodziną przyjechał wcześniej. Zaparkował szybko, bo miał przy lotnisku swoje wyznaczone miejsce, i postanowił, że czas, który pozostał mu do startu, wykorzysta na pokazanie dzieciom kilku samolotów udostępniionych do zwiedzania. Anielka już nie raz miała okazję być w kabinie i nie robiło to na niej aż tak dużego wrażenia – zresztą jako córka pilota miała pod

dostatkiem atrakcji związanych z lotnictwem. Za to Krzys patrzył na wszystko z zachwytem. Bartek miał cichą nadzieję, że syn pójdzie w jego ślady, choć oczywiście gdyby i córka chciała zostać lotnikiem, byłby równie szczęśliwy.

Kiedy w końcu dołączyła do nich Joasia, Bartek zaprowadził wszystkich w miejsce, z którego był najlepszy widok na startujące samoloty. Sam musiał już iść, bo niedługo miał się rozpocząć jego popis podniebnych szaleństw. Wyczuwał dzieci i żonę (zawsze tak robił przed lotem, gdy tylko miał ich przy sobie) i poszedł w stronę hangaru.

Marta wiele razy widziała męża w akcji, lecz mimo to zawsze czuła lekki strach. Zajęcie Bartka było niebezpieczne, przynajmniej z jej punktu widzenia – bo on zawsze tłumaczył, że o wiele bardziej ryzykowna jest jazda samochodem. Marta miała inne zdanie, ale zdawała sobie sprawę, że lotnictwo to wielka pasja męża, i nie miała zamiaru stawać mu na drodze do realizacji marzeń. Cieszyła się, że jest spełniony i robi to, co kocha. Jej pozostało tylko wierzyć w obietnicę, którą złożył na początku znajomości, że dopóki Marta będzie na niego czekać, Bartek tyle samo razy wróci na ziemię, ile razy się od niej oderwie. Przrzekał, że nigdy nie zbagatelizuje żadnego sygnału czy przecucia świadczącego o możliwym niebezpieczeństwie i jeśli coś takiego się pojawi, nie siądzie za sterami. Przed każdym jego lotem Marta przypominała sobie te słowa, które dodawały jej otuchy.

Asia, widząc pożegnanie szwagra z rodziną, poczuła zimny pot na plecach. Uświadomiła sobie, co musi przeżywać jej siostra, skoro ona sama bała się, że Bartek popełni jakiś błąd, który będzie go kosztować życie.

– To co z tymi lodami i watą cukrową? – Postanowiła odwrócić myśli Marty od zaczynającego się za chwilę pokazu.

– Lody, lody! – Anielka była w swoim żywiole.

– Ale teraz? Mamy tu fajny widok, szkoda się ruszać z miejsca. – Marta zrobiła ruch ręką, wskazując skrawek nieba przed nimi.

– Wiesz co? To my z Anielką pójdziemy poszukać lodów, a ty z Krzysiem tu poczekaj – zaproponowała Asia.

– Dasz sobie radę?

– Pewnie, nie martw się. Co prawda smyczy dla tej małej dzikuski nadal nie kupiłaś, ale jakoś ją poskromię. Chodź, mała. Trzymaj mnie za rękę, to dostaniesz podwójną porcję.

– Suuupel, ciocia jest najfajniejsza! – Anielka zaczęła podskakiwać radośnie.

– Dobra, dobra, proszę mi tu grzecznie iść. – Asia upomniała siostrzenicę i powoli ruszyły w stronę budek z jedzeniem.

Trochę się nachodziły, żeby znaleźć lody, ale w końcu się udało. Zjadły na miejscu. Było za gorąco, żeby zanieść smakołyki Marcie i Krzysiu, bo w połowie drogi z lodów zrobiliby się shake. Zamiast od razu wracać, Asia dała się naciągnąć na zabawę na dmuchanym zamku. Piknik przyciągał całe rodziny, dlatego przygotowano atrakcje dla każdego, w tym oczywiście dla dzieci. Anielka uwielbiała skakać i zjeżdżać na dmuchanej zjeżdżalni. Gdy już się wyszalała, usłyszały, że właśnie ma startować Bartek. Asia zadzwoniła do Marty, że są za daleko, żeby wracać, więc stąd obejrzą pokaz.

W programie grupy Bartka był niski przelot w ciasnym szyku, a także indywidualny popis, czyli kręcenie beczki i wykonanie korkociągu na niewielkiej wysokości. Wszystko wyszło bezbłędnie i wywołało okrzyki zachwytu wśród tłumu zgromadzonego na terenie dawnego lotniska Rakowice-Czyżyny. Asia wytłumaczyła siostrzenicy, że w jednym z samolotów jest tatuś, ale widząc przerażoną minę małej, zaważała się, czy dobrze zrobiła. Kiedy samoloty wylądowały,

odetchnęła z ulgą, że już po wszystkim. Gdyby teraz, na oczach dziecka, coś poszło nie tak, Anielka miałaby traumę do końca życia. Asia sama nie rozumiała, czemu coś takiego przyszło jej na myśl. Wiedziała, że szwagier jest profesjonalistą, choć z drugiej strony, nigdy niczego nie można być w stu procentach pewnym. Zdecydowała, że od razu wróci do Marty, która pewnie też była kłębkim nerwów. Po drodze jednak Anielka wypatrzyła watę cukrową i nie mogła przejść obok niej obojętnie, podobnie zresztą jak jej ciocia. Kolejka była spora, lecz postanowiły, że zaczekają i zdobędą upragnione słodycze. Ustawiły się w ogonku i w żółtym tempie przesuwwały do przodu, zabawiając się różnymi opowieściami. Oczywiście mówiła głównie Anielka. Gdy wreszcie dostały swoje cukrowe pyszności, usiadły na trawie i zaczęły je skubać z apetytem. Minęło sporo czasu, zanim w końcu odszukały Martę.

Bartek po skończonym locie i zakołowaniu na stanowisko, ochłodził przed wyłączeniem silnik, sprawdził, czy kadłub samolotu nie ma uszkodzeń, i gdy się upewnił, że wszystko jest w porządku, poszedł spokojnie do rodziny. Pojawił się przy Marcie kilka chwil przed Asią i Anielką. Podchodząc, Joanna zauważyła, że obok szwagra stoi jakiś nieznamy mężczyzna – pewnie jego kolega, zważywszy na to, że miał na sobie jasnobrązowy kombinezon pilota.

– Gratuluję! – zwróciła się od razu do Bartka. – Byłeś niesamowity, jak zwykle zresztą. – Podeszła bliżej i uśmiechnęła się szeroko. Obróciła się w stronę stojącego obok mężczyzny i... na moment znieruchomiała. Miała przed sobą przystojnego lotnika o spojrzeniu, które natychmiast stopiło jej serce. Jasnozielone oczy, krótkie blond włosy, opalona twarz, śnieżnobiałe zęby i szeroki uśmiech. Zabrakło jej tchu. Uczucie, które nią zawładnęło, było tak niespodziewane, że na twarzy poja-

wił się jej rumieniec. Poczowała się jak nastolatka, więc szybko zgaśniła się w myślach i spróbowała ukryć zmieszanie.

– E tam, normalka. – Bartek się roześmiał. – Ten to dopiero poszalał. – Wskazał na kolegę. – To drugi Artur Kielak, jego spirala nie ma sobie równych. Poznajcie się, to moja szwagierka Asia, a to mój powietrzny kompan, Marcin.

– Miło mi. – Mężczyzna wpatrzony w Joannę nawet nie skomentował pochwały.

Asia wyciągnęła do niego rękę, po czym szybko ją cofnęła.

– Przepraszam, wata cukrowa. – Pokazała lepką dłoń. – Nie mogłam się oprzeć, żeby nie kupić. Również mi miło. – „No, co za wtopa”, pomyślała.

– Nie szkodzi, też uwielbiam watę cukrową. – Marcin się uśmiechnął, widząc jej rosnące zmieszanie.

– I co, mała księżniczko? Widziałas, jak tata lata? – Bartek przykląkł obok córeczki.

– Tak. – Anielka wydawała się przygaszona.

– Coś ty taka smutna?

– Tata szybko lata, Anielka bała się – odpowiedziała dziewczynka.

– Moja kruszynko! – Bartek wziął córkę na ręce. – Jak ty szybko biegasz, to też się o ciebie boję. Ale nic się nie martw, tatusia chronią aniołki schowane w chmurach. – Próbował ukryć wzruszenie, nie przypuszczał, że Anielka tak przeżyje pokazy. Może jednak była za mała, by go oglądać w powietrzu?

– Nie wiem, czy to był dobry pomysł, żeby ją tu zabierać – powiedziała zmartwiona Marta.

– O tym samym pomyślałem.

Dziewczynka zsunęła się z ramion taty i przyłgnęła do jego nogi. Często tak robiła, gdy była przestraszona.

– Może chcecie zobaczyć prezentacje grup rekonstrukcji historycznej? – Bartek zapytał o to żonę i Joasię, po czym

nachylił się do córki: – Anielciu, a ty chcesz obejrzeć panów w różnych mundurach i zbrojach?

– Nie, Anielka chce spać. – Mała przytuliła się mocniej do nogi taty.

– Myślę, że wystarczy tych atrakcji na dziś. – Marta wskazała głową córkę i wózek. – Krzyś też padł już dawno i nadal śpi. Jedziemy do domu. Wracasz z nami czy musisz tu jeszcze zostać? – zwróciła się do męża.

– Nie, ja już misję zakończyłem, pójdę tylko się odmeldować. Idziesz, Marcin?

– Nie. Tak, znaczy tak, idę. Do zobaczenia – powiedział to wyraźnie w kierunku Joanny.

– Do zobaczenia – odparła Asia i spuściła wzrok. Miała wrażenie, że zaraz spłonie pod jego ciepłym spojrzeniem.

– Marcin, wpadnij do nas dziś wieczorem, jeśli nie masz innych planów – odezwała się Marta. – Obiecaliśmy Asi dobrą kolację za pomoc przy naszych pociechach, będzie weselej w większym gronie. – Starsza siostra bezbłędnie wyczuła, że między tymi dwojgiem coś iskrzy.

Asia popatrzyła na Martę zdziwiona, ale nic nie powiedziała. To kłamstwo było jej wyjątkowo na rękę.

– Jeśli nie będę przeszkadzał, to chętnie. – Marcin wyraził się ucieszony z propozycji.

– Świetnie, zapraszamy o ósmej, adres znasz.

– Tak, do zobaczenia zatem – powtórzył i lekko skinął głową.

Mężczyźni odeszli kilka kroków, po czym Bartek poklepał kolegę po plecach.

– No, stary, dobrze, że jesteś już po pokazach, a nie przed.

– Czemu? – Marcin nie zrozumiał.

– W takim stanie nie mógłbyś wystartować.

– Jakim stanie? – Rzucił koledze zdziwione spojrzenie.

– Nie udawaj. Znamy się już trochę i powiem ci, że Aśka to całkiem fajna dziewczyna i póki co, stanu wolnego.

– A ty co? W swatkę się bawisz? – prychnął Marcin.

– Jak postawisz jakieś dobre procenty, to kto wie, może szepnę jej parę słów.

– Odpieprz się, cwaniaku. – Marcin zamilkł na chwilę, ale zaraz się roześmiał. – To co mam dziś przynieść?

Tymczasem Marta obdarzyła siostrę czułym uśmiechem, a Joasia wzięła się pod boki.

– Co to za kłamstwa na poczekaniu?

– Jakie kłamstwa? To nie mówiłam ci o kolacji? – Marta zrobiła niewinną minę.

– Jakoś sobie nie przypominam.

– No popatrz, jaka ze mnie gapa. – Marta puściła do siostry oko. – Marcin to świetny chłopak, szkoda, że wcześniej nie wpadłam na to, żeby was poznać.

– Jeszcze tego by brakowało! – Joasia udała oburzenie. – Ty lepiej pomyśl, co ugotujesz, czasu masz niewiele.

– Spoko, spoko, mówię, że to planowałam. Grill na świeżym powietrzu, mięso marynuje się od wczoraj. A ty lepiej pomyśl, w co się ubierzesz. I umyj te ręce, brudasio!

Parsknęły śmiechem. Marta popatrzyła na Asię i była już pewna, że siostra wpadła po uszy. Blask oczu Joanny śmiało mógł konkurować ze słońcem.

ROZDZIAŁ 4

Jola wbiegła do pracy mocno spóźniona. Rzuciła niedbale płaszcz na fotel i usiadła na nim z impetem. Włączyła komputer, ale zamiast pracować, kręciła głową, jakby się czemuś dziwiła. Co chwilę gładziła przy tym związane w koński ogon włosy. W końcu odchyliła się lekko w fotelu i uśmiechnęła. Siedzący obok Artur obserwował jej poczynania.

– Pst, Jolka. Co jest? – wyszeptał.

– A! – Kobieta machnęła ręką. – Nie mogę w to uwierzyć.

– W co?

Jola rozejrzała się wokoło, sprawdzając, gdzie jest Aneta. Co prawda były w koleżeńskich stosunkach, ale mimo wszystko to przełożona. Nigdzie jej nie zauważyła, więc rzuciła do Artura:

– Chodź na papierosa, bo jak komuś o tym nie powiem, to pękne!

– Przecież ty nie palisz?! – zdziwił się Artur.

– Ty też nie. I co z tego? Chodź!

- Wymknęli się i stanęli przed wejściem do biurowca.
- To co się stało?
 - Coś niesamowitego! Wracam właśnie od notariusza.
 - Od notariusza?
 - Tak! Dostałam spadek! – Jola o mało nie podskoczyła.
 - Co ty powiesz? – Artur spojrział na nią uważniej i zrobił krok w jej stronę. – Spadek?
 - Tak! Mieszkanie i lokal w kamienicy niedaleko centrum!
 - Żartujesz?! – wykrzyknął.
 - Nic a nic. Tylko ciszej trochę. – Jola przyłożyła palec do ust, nie chciała od razu informować o tym całej firmy. Objęła się rękoma; było dość chłodno, a jej granatowa garsonka nie chroniła przed zimnem. Zaczęła przestępować z nogi na nogę i stukać niskimi obcasami.
 - Ale w takim razie ktoś ci umarł, tak? – Artur próbował to sobie poukładać w głowie.
 - Ciotka, taka daleka. Znaczy właściwie to bliska, ale nie utrzymywałam z nią kontaktów. Mniejsza z tym. – Jola machnęła ręką, bo nie chciało jej się wszystkiego tłumaczyć, a poza tym z zimna zaczęła się jej trząść broda. – Nie miała rodziny oprócz mnie, więc postanowiła mnie wzbogacić.
 - Super! Znaczy, oczywiście, przykro mi z powodu twojej cioci.
 - Daj spokój. Od lat z nią nie rozmawiałam, dlatego dziwi mnie jej decyzja. Pewnie ruszyło ją sumienie, ale nieważne.
 - To mówisz, że masz teraz własne mieszkanie? – Na twarzy Artura pojawił się uśmiech pełen zachwytu.
 - Tak, i na dodatek lokal. Kiedyś ciotka prowadziła tam kawiarnię, ale zrezygnowała wiele lat temu i wynajmowała go pod różne usługi. Teraz od kilku miesięcy stoi pusty.
 - Proponuję urządzić wielką parapetówkę w tym lokalu. – Artur puścił do Joli oko.

– No tak, ty to tylko o imprezach. – Kobieta pokręciła głową z dezaprobatą.

– Nie tylko, ale skoro będziesz miała takie możliwości, to się nie wymigasz.

– Dobra, dobra. Zobaczymy.

– To co? Kiedy rzucasz pracę? – Artur zniżył głos do konspiracyjnego szeptu.

– Zwariowałeś? Czemu miałabym to robić? – Jola aż przestała podrygiwać.

– Jak to? Przecież teraz jesteś bogata!

– Nie przesadzaj. Owszem, wreszcie będę miała swoje miejsce i przestanę się martwić o dach nad głową – westchnęła – ale pewnie trzeba będzie włożyć sporo pieniędzy w remont, może kupić nowe meble... – Zastanowiła się przez chwilę i trochę posmutniała. – Niby ciocia zostawiła mi jeszcze trochę oszczędności, ale niewiele. Lokal też pewnie trzeba będzie wyremontować. – Znów zaczęła dreptać, bo było jej bardzo zimno, najwyraźniej emocje potęgowały uczucie chłodu.

– No, ty to masz problemy. Z nieba spada ci coś takiego, a ty marudzisz.

– Masz rację. – Jola zaszczękała zębami. – Marudzę, ale muszę sobie to wszystko poukładać w głowie. To zbyt świeża sprawa i sama nie wiem, czy się cieszyć, czy martwić.

Kilka dni wcześniej, gdy notariusz zadzwonił z informacją, że ciocia zmarła, a on ma wypełnić jej ostatnią wolę, Jola trochę się przestraszyła. Bała się, że może poznać jakąś skrywaną od dawna tajemnicę, ale w ogóle nie pomyślała o tym, że może zostać spadkobierczynią ciotki. Nie wiedziała, czego się spodziewać po kimś, kto od wielu lat się z nią nie kontaktował i w żaden sposób nie próbował wyjaśnić, dlaczego dawno temu uznał, że dom dziecka to lepsze rozwiązanie

niż opieka krewnej. Przez te wszystkie lata Jola zastanawiała się, co z nią było nie tak. W jaki sposób obraziła ciocię? Czym zawiniła, że po śmierci mamy musiała pójść do placówki opiekuńczej, a nie pod skrzydła najbliższej jej osoby? Kilka lat temu, gdy przeprowadziła się do Krakowa, chciała wybrać się do niej i o to zapytać, ale stchórzyła, a właściwie uniosła się honorem. Nie to nie, niech sobie ciotka żyje swoim życiem, a ona ma swoje i koniec. Nawet nie zrobiło się jej szczególnie smutno na wieść, że krewniaczka zmarła. Dla niej nie żyła od lat.

– Musisz zająć się jakimś biznesem! – Jolę wyrwał z zamyślenia głos kolegi.

– Biznesem? Ja? – Popatrzyła na Artura krzywo. – Ale wymyśliłeś!

– To co zrobisz z tym lokalem?

– Nie mam pojęcia. – Spojrzała pod nogi i zaczęła głośniej stukać obcasami.

– Czemu tu stoicie? – usłyszeli nagle za plecami i obrócili się jednocześnie.

– Yyy... – Jola zastanawiała się gorączkowo, co powiedzieć. – Słabo się poczułam i Artur musiał ze mną wyjść – skłamała.

– Nie wyglądasz, jakby ci było słabo. – Aneta obrzuciła ją uważnym spojrzeniem. – Co kręcicie?

– Jolka dostała spadek! – wypalił Artur.

– O! – Przełożona tego się nie spodziewała.

Jola potakująco skinęła głową.

– Dostała kamienicę – doprecyzował Artur.

– Nie no, trochę przesadziłeś, tylko mieszkanie i lokal, reszta kamienicy nie należy do mnie. – Teraz Jola już musiała wyjaśnić.

– To gratuluję. Niecodzienna wiadomość, nic dziwnego, że zrobiło ci się słabo. – Aneta uśmiechnęła się znacząco. –

Ale chyba już całkiem ochłonięłaś w tym zimnie i ty, Artur, pewnie też. Wracajcie do środka, bo mi się pochorujecie, a tego by jeszcze brakowało.

Aneta nadal martwiła się okrojonym składem zespołu. Joanna się nie odzywała, a ona nie mogła w nieskończoność organizować za nią zastępstw. Chyba jednak najwyższy czas przygotować dla Asi wypowiedzenie i poszukać nowego pracownika. Nie chciała tego robić, ale nie miała już wyjścia.